

Gdyby nie było czegoś, nie byłoby niczego. A Więc zaczynam.

Chłopak roztropek szedł sobie gęstym borem – lasem i zamasyście machał wiklinową laseczką ozdobioną wyciętymi scyzorykiem artystycznie – fikuśnymi wzrokami. O tak, wzorki to on umiał rzezać niezgorsze. Tej sztuki nauczył się od ojca, który z kolei naumiał się jej od ojca jego ojca zwanego dziadkiem, a dziadek przejął wiedzę od swego ziemskiego stwórcy, czyli pradziadka chłopka. I tak z pokolenia na pokolenie od zarania wieków jest przenoszona ta tradycja na chłopski ród, z którego wywodził się chłopak roztropek. No tak...

On nadal szedł drogą z machającym kijkiem i pogwizdywał sobie wesoło. A miał powody do samozadowolenia, oj miał. Dziś z rana wstawszy z barłogu, który górnołotnie zwał swym łóżem postanowił wejść do kurnika. Właściwie nie wiedział, czemu akurat właśnie takie postanowienie podjął, w każdym razie znalazłszy się w środku ujrzał wokół siebie same kury i gdzieś tam w głębi przed chwilą przebudzonego koguta. Kokoszki siedziały w gniazdach. Skoro już tu wszedł posprawdza, czy aby która nie wysiaduje jaj. Do przygotowanego wcześniej koszyczka uzbierał ich chyba z pół tuzina. Pod kogutem nie sprawdzał, wiedział bowiem, że nie znajdzie tam nic godnego jego zainteresowania.

Widząc ile ma jaj podrapał się z zadumą w kudłatą głowę pod futrzaną czapkę nasuniętą głęboko na czoło. Przed wykonaniem tego ruchu zsunął ją najpierw nieco do tyłu tak, by odsłonić nieco kudłów, które mógł wydrapać. Przy okazji stwierdził, że raz na kilka lat przydałoby je się trochę przemyć, albo przynajmniej przewietrzyć, czy przyczesać, gdyż zbity kołtun wydatnie utrudniał efektywne drapanie.

Wreszcie postanowił, co następuje: mianowicie to, iż skoro ma tyle świeżych jajek, to może na targu w miasteczku uda mu się je sprzedać. Dlatego szedł sobie teraz tą zarośniętą drzewami połącią nierównego gruntu, wśród którego prowadziła wijąca się meandrami, niczym jakiś ciemny strumyk, wydeptana wieloma stopami dróżka prowadząca do nieco oddalonego od wioski miasteczka.

Dotarł w końcu na miejski targ. Tu dorwawszy chętną korpulentną przekupkę, wręczył jej za opłatą koszyk z jajami. Otrzymałszy spory mieszek z gotówką długo nie zastanawiał się, co z nim zrobić i poszedł do miejskiego szynku, gdzie sprzedawali nie tylko szynkę.

Kichnąwszy gorąco i srodze zasiadł na ławie za szerokim dębowym stołem, czarnym i śliskawym od ciągłego używania. Wkrótce zjawił się karczmarz z zamówioną śliwowicą. Zawartość sakiewki wystarczyła na niejedną szklanicę, było ich tyle, że uszczęśliwiony wyszedł z knajpy na nogach jak z waty.

Zataczając się na prawie całą szerokość głównej miasteczkowej ulicy, skierował swe kroki ku rodzimej wsi. Miał tak mocno w czubie, iż idąc zygzakiem zdawało mu się, że idzie prosto. Tyle zapamiętał z powrotu z miasta.

Otworzywszy oczy, pierwsze, co poczuł, to przemożne pragnienie. Widząc jasność dnia postanowił w promieniach słońca zaspokoić je, wprzód korzystając ze studni. Gdy tylko się poruszył, uczuł przeszywający ból w głowie i cały świat wokół przez dłuższą chwilę wirował mu przed zamglonymi oczami. Kiedy to uczucie nieco minęło, ruchem posuwisto – zwrotnym ruszył ku studni wiedząc, że stanowi ona

upragnione źródło ukojenia głębinową, zimną, kojącą wodą o smaku przezroczystego źródła.

Dotarł w końcu do niej i oparty o cembrowinę żałośnie spoglądał w dół, gdzie gdzieś w głębi widniało upragnione lustro wody. Przewyciężając wszechogarniającą go słabość podszedł do kołowrotu, tu na nawiniętym sznurze widniało przywiązane wiadro. Odwijając linę z urządzenia klął cicho w duchu wydziwając na czym świat stoi i do czego doszło, że zmęczony człowiek musi wykonywać jakże ciężką pracę po to tylko, by zaspokoić tak prozaiczną rzecz, jak pragnienie.

Napełnione wiadro stało na brzegu cembrowiny. Nie zastanawiając się ani chwili dłużej zanurzył w niej obie dłonie i utworzywszy z nich w miarę szczelną miseczkę, nabrał w nie ożywczego płynu. Z lubością i niekłamaną rozkoszą napił się ożywczego chłodnej cieczy. Czynność tę powtórzył jeszcze kilkakrotnie, czynił to dopóty nie zaspokoił pragnienia. Pozostało mu jeszcze pół wiadra wody. Wziął je w obie dłonie i z rozmachem wylał zimny płyn na siebie.

Strząsając z siebie chłodne strumienie wody uczuł się o wiele lepiej, jak nowo narodzony. Kilka razy radośnie podskoczył, następnie poszedł do swego domostwa kimnąć się na barłogu i postanowił nie sprzedawać więcej jajek tej przekupce, bowiem po jej pieniądzach następnego dnia boli głowa.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

swistakos, dodano 18.05.2016 20:30

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.